

Kazimiera Zdzisława Szymańska

Miasta australijskie w prereportażach Sygurda Wiśniowskiego

W drugiej połowie XIX w., gdy na ziemiach polskich nastąpił dynamiczny rozwój prasy, wśród form rozpoznawalnych jako dziennikarskie szczególną estymą cieszył się felieton. W jego cieniu krystalizowała się forma reportażu „pozbawiona na razie nie tylko nazwy, ale i autonomii genologicznej, choć już zaznaczająca swoją funkcjonalną odmienność, będącą wynikiem ściśle sprawozdawczego, dokumentarnego charakteru tekstu”¹. Reportaż jako tekst bez określonego „końca” stylistyczno-kompozycyjnego mógł przybrać postać relacji, kroniki, listu, felietonu. Bywał bliski piśmiennictwu naukowemu (najczęściej: socjologii i etnografii), korzystał z gatunkowej pływności krótkiej formy fabularnej o walorach „prawdziwościowych”².

W tekstach reporterskich pozytywizmu „obszarem wywyższonym” staje się miasto. Jest ono punktem centralnym wobec strefy „zewnętrznej”, wiejskiej. W nim koncentrują się aspiracje i dążenia ubogich chłopów, również nadzieje ziemian „wysadzonych z siodła”, przechodzących w szeregi inteligencji miejskiej. Przedmiotem studiów reporterskich są miasta wielkie, rozwijające się prężnie, i nieduże, spokojne miasteczka. Struktura miejskiej przestrzeni oraz struktura społeczna miast bywa zwykle złożona, atrakcyjna dla reporterów i odbiorców ich tekstów.

Czasopisma Królestwa Polskiego drukują często teksty poświęcone Warszawie, krajowemu centrum społecznemu i gospodarczemu. W rozpoznaniu istoty oraz struktury Warszawy, rozmaitych aspektów życia jej mieszkańców, ważną funkcję odegrała felietonistyka Bolesława Prusa, publikowana od 1874 r.³. W latach 1875 – 1877 sekundował Prusowi Klemens Szaniawski (Junosza). Uwagę reporterów przyciągała też Łódź, m.in. dlatego, że

¹ J. Sztachelska, „Listy z podróży do Ameryki” a XIX-wieczne korzenie polskiego reportażu, [w:] Henryk Sienkiewicz i jego twórczość. Materiały z konferencji naukowej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie, 5 – 7 maja 1996, pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1996, s. 63.

² Tamże. Por. Cz. Niedzielski, *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentalnej (podróż, powieść, reportaż)*, Toruń 1960, s. 177; A. Rejter, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000, s. 8.

³ Zob. Z. Szweykowski, *Prus publicysta*, [w:] *Twórczość Bolesława Prusa*, wyd. 2, Warszawa 1972, s. 29 – 55; E. Humikowa, *Warszawa w felietonach Prusa — Wiedza w felietonistyce austriackiej*, [w:] *Jubileuszowe „Żniwo u Prusa”*. Materiały z międzynarodowej sesji prusowskiej w 1997 r., pod red. Z. Przybyły, Częstochowa 1998, s. 309 – 318.

z małej osady rękodzielniczej szybko zaczęła przekształcać się w czterotysięczne miasto fabryczne, drugie co do liczebności mieszkańców po stołecznej Warszawie⁴. „Odkrywcą” Łodzi stał się Oskar Flatt, młody dziennikarz warszawski, zamilowany „krajoznawca”⁵. Koniunkturę miasta, przewyższającego tempem rozwoju podobne centra przemysłu włókienniczego w Europie, przedstawił w reporterskiej relacji Adam Wiślicki⁶. W latach osiemdziesiątych pisał o Łodzi Aleksander Świętochowski; akcentował komplikujące się w mieście stosunki polsko-niemieckie i postępujący w nim proces germanizacji⁷.

Zainteresowaniem reporterów „koronnych” cieszyły się również inne ośrodki przemysłowe w Królestwie, np. Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Częstochowa. Przedmiotem studiów reporterskich stały się Kalisz i Płock⁸. Z ośrodków „pozakoronnych” stosunkowo często opisywano Lwów. Codzienne realia Lwowa prezentował w „Kronikach lwowskich” Jan Lam⁹. Wzmianki o tym mieście znajdujemy w prereportażach Sygurma Wiśniowskiego (1841 – 1895), popularnego wówczas „obieżywiata” galicyjskiego, który zestawiał realia Lwowa z rzeczywistością miast zagranicznych¹⁰.

Jest faktem znamienym, iż równocześnie z tekstami reporterskimi o miastach polskich w prasie polskiej drukowano reportaże o miastach europejskich i pozaeuropejskich. Przedmiotem opisów stają się wielkie, stare metropolie, i miasta młode, rozwijające się, o niezwykle skomplikowanej strukturze socjologicznej. Szczególne zasługi w opisach miast zagranicznych miał wspomniany wcześniej Sygurd Wiśniowski. Już w 1872 r. ogłosił on we lwowskiej „Gazecie Narodowej” szkice z cyklu *Dziesięć lat w Australii*, w których dzielił się z czytelnikami swymi wrażeniami z pobytu na tzw. „piątym kontynencie”¹¹. Następnie publikował reportaże z pobytów w Ameryce Północnej (1874 – 1877), na Kubie (1879, 1881), w Anglii, Francji, Austrii oraz w innych miejscach¹². We wszystkich

⁴ Zob. M. Popiel, *Brzydota i patos cywilizacji. „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta*, [w:] *Oblicze wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 1999, s. 119 – 169; H. Karwacka, *Wokół „Ziemi obiecanej”*, „Przegląd Humanistyczny” 2000, nr 4, s. 33 – 58.

⁵ O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853; Tenże, *Łódź i nowo budująca się do niej kolej żelazna*, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 330; H. Karwacka, „Opis miasta Łodzi” Oskara Flatta początkiem piśmiennictwa przemysłowego miasta, „Prace Polonistyczne”, seria XXXII, Łódź 1976, s. 249 – 264.

⁶ A. Wiślicki, *Obecny wzrost miasta Łodzi*, „Kłosy” 1865, nr 10 i 11.

⁷ Zob. W. Piotrowski, *Łódź w „Prawdzie” Aleksandra Świętochowskiego 1881 – 1886*, „Przegląd Nauk Humanistycznych i Społecznych” 1954, t. 4, s. 236 – 267.

⁸ O rzeczywistości Kalisza w okresie pozytywizmu pisał E. Polanowski, *Życie literackie Kalisza 1870 – 1907*, Warszawa 1987, s. 53 – 80; o Płocku pisała m.in. B. Konarska-Pabiniak, *Życie kulturalno-literackie Płocka w 2 poł. XIX w.*, Płock 1994, s. 59 – 64. Zob. też A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna doby powojennej (1865 – 1918). Jej funkcje społeczne i „geografia”*, wydawnicza, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX w. Studia 6*, pod red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1991, s. 185 – 228.

⁹ Zob. S. Frybes, *Wstęp*, do: J. Lam, *Wielki świat Capowie. Koroniarz w Galicji*, Warszawa 1956, s. 26 – 28. Tegoż, *Wybór kronik*, Warszawa 1954.

¹⁰ J. Gośliński, *Sygurd Wiśniowski*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX w.*, seria 4, t. 2, pod red. J. Kulezyckiej-Saloni i in., Warszawa 1966, s. 469 – 476; J. Tuwim i B. Olszewicz, *Przedmowa*, do: S. Wiśniowski, *Koronacja Króla wysp Fidżi oraz inne nowele, obrazy i szkice podróżnicze, do druku przygotowali i przypisami opatrzyli ...*, Warszawa 1953, s. 5 – 67; R. Przybyłowska-Bratkowska i R. Bratkowski, *Zjawisko: Wiśniowski [Wstęp]*, przed: S. Wiśniowski, *Na kraj świata po złoto i przygody*, Warszawa 1979, s. 5 – 19.

¹¹ S. Wiśniowski, *Dziesięć lat w Australii [Felietony i szkice podróżnicze]*, Lwów 1873, cz. 1 – 2 [Prwdr. „Gazeta Narodowa” 1872].

¹² Jak podkreśla J. Gośliński, twórczość Wiśniowskiego w języku angielskim nie została zbadana. Faktem jest, że reporter około 1878 r. przełożył prozą na język angielski *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza (zob. *Nowości zagraniczne*, „Wędrowiec” 1878, nr 63).

tekstach podróżniczych uwzględniał kwestie urbanistyczne i industrialne. Nie ograniczał się do zewnętrznych obserwacji faktów; w przypadku postrzegania nieznanego mu zjawiska, starał się je rozpoznać, zgłębić. Rzec można: był urodzonym reporterem.

W niniejszym artykule podejmujemy próbę oceny opisów miast australijskich w cyklu reportaży Wiśniowskiego pt. *Dziesięć lat w Australii*. Przedmiotem deskrypcji autora są miasta wielkie (np. Sydney, Melbourne) i miasta mniejsze, rozwijające się dynamicznie, „ściągające” osadników z różnych regionów Australii, z różnych krajów i kontynentów, ośrodki niezwykle ważne dla rozwoju tej części świata.

Pole widzenia galicyjskiego podróżnika jest dość szerokie, z reguły obejmuje położenie miasta, jego strukturę przestrzenną, układ ulic, komunikację, budowlę, skład socjologiczny mieszkańców, związki międzyludzkie, przenikanie się różnych kultur, życie obywatelskie, publiczne itp. Zauważmy od razu, że w szkicach Wiśniowskiego miasta australijskie nie są ani „barbarzyńskie”, ani „demoniczne”¹³, przeciwnie: są to miasta z reguły „życzliwe” ludziom (oczywiście, mowa tu o białych osadnikach), „wtopione” w naturalną, rozległą przestrzeń, rzec można — „ożenione” ze wsią¹⁴. Sąsiedztwo miast z nieskażoną, bujną przyrodą wpływa dobroczynnie na siły witalne ludzi, napędza ich energią, kształtuje postawy dialogiczne względem fauny i flory.

Opinie o miastach australijskich wypowiada u Wiśniowskiego pierwszoosobowy narrator, człowiek z „zewnątrz”, z innego kraju i kontynentu, z innej kultury; postać stale wędrująca po Australii, wystawiana ciągle na nowe doświadczenia. Narratorem tym jest, oczywiście, sam autor, młody, aktywny, bystry obserwator rzeczywistości. Sądy o miastach wypowiadają też postacie z otoczenia narratora, rzadko Aborygeni, często przybysze z Europy, Ameryki i Azji, ludzie mieszkający na „piątym kontynencie” od wielu lat. Choć zdobyli w miastach australijskich majątek, uznanie i szczęście, stale powracają myślami do swych „korzeni”, chętnie dyskutują z innymi na temat porzuconych w „pierwszej ojczyźnie” starych miast i porównują je z tutejszymi.

Wśród miast australijskich opisywanych przez Wiśniowskiego naczelne miejsce zajmuje Sydney, stolica Nowej Południowej Walii, nazywana przez reportera bramą Australii. Nazwa tego miasta, podobnie jak miejscowej zatoki, pochodzi od nazwiska ministra w rządzie Wielkiej Brytanii, lorda Thomasa Townsenda Sydneya¹⁵. Wiśniowski często powtarza, że Sydney ma łagodny klimat; w najcieplejszym miesiącu, lutym, średnia temperatura wynosi tu 22°C. Sydney jest usytuowane na piaszczystej skale. Kamień wydobywany przy kopaniu fundamentów i piwnic służy „gospodarnym sydneyczykom” do budowy domów, zarówno prywatnych, jak i publicznych. Spośród wielu ciekawych budowli Wiśniowski wyróżnia i opisuje pocztę, która dookoła kolumnadą z polerowanego granitu przypomina mu giełdę paryską. Z pietyzmem opisuje architekturę katedry katolickiej — kościoła Panny Maryi, z rzeźbami w drewnie, „dobrego dłuta”. Świątynia ta — odnotuje później z wyczuwalnym żalem — spłonęła w 1867 r. Z innych budowli publicznych uwagę

¹³ Por. J.Z. Boryszewski, *Antyurbanizm młodopolski*, „Argumenty” 1980, nr 1; J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, „Teksty Drugie” 1991, z. 5.

¹⁴ Zob. L. Krzywicki, *Kapitalizm w sztuce i nauce*, „Prawda” 1891, nr 41, przedr. *Wybór pism*, Warszawa 1978. Twórczość publicystyczną Krzywickiego ocenił Sz. Łucyk, *Krytyka kultury wielkomiejskiej w publicystyce Ludwika Krzywickiego*, „Przegląd Humanistyczny” 2001, nr 2, s. 67–80.

¹⁵ O przeszłości Sydney pisze m.in. J. Usiądek, *Podróż do miasta Olimpiady*, „Nauka i Przyszłość” 2000, nr 10 (119), s. 22–23. Zob. też J. Falkowska, *O krajowcach Australii*, „Literatura Ludowa” 1988, nr 1, s. 60–62 [Rec. książki J. Isaacs, *Australian dreaming. 40000 Years of Aboriginal History*, Sydney 1984].

reportera absorbują gmachy muzeum, uniwersytetu i biblioteki. Mniej zainteresowania okazuje licznym sklepom, choć nie omieszcza wspomnień o sklepie z obrazami. Zauważmy na marginesie, iż „obieżyświat” galicyjski posiadał przyrodzone zdolności plastyczne, wykonywał rysunki do niektórych reportaży zagranicznych¹⁶.

Twórca zwraca też uwagę na budownictwo mieszkalne w Sydney. Nie szczędił czytelnikom opisów gustownych willi usytuowanych amfiteatralnie na wzgórzach. Ich układ przypomina mu budownictwo w Stambule, gdzie spędził kilka miesięcy w okresie wczesnej młodości. W opinii reportera, zwyczaj mieszkania sydneyczyków za miastem, we własnych dworach, wśród rozległych ogrodów ustalił się dlatego, że na budowę dworów stać nawet średniozamożnych ludzi, przy tym do pracy i szkół dojeżdża się z przedmieść wygodnymi omnibusami. Zachwycony postrzeganym rozwiązaniem urbanistycznym reporter stawia retoryczne pytanie:

„Czy by u nas we Lwowie nie można zaprowadzić tegoż samego systemu mieszkania, zakupywania towarów i tej jazdy omnibusem jako najpewniejszego środka poskromienia chciwych właścicieli domów?”¹⁷.

W ujęciu Wiśniowskiego, o atrakcyjności urbanistycznej miasta w znacznym stopniu decyduje układ ulic. Ulice w Sydney są szerokie i proste, panuje na nich „zgrabny” ruch pojazdów i ludzi. Ruchliwość ulicznego tłumu maleje latem między godz. 11 a 14; ludzie wówczas kryją się w cieniu i „piją chłodzące napoje lub palą amerykańskie cygara”¹⁸. Miejscami południowego wypoczynku są przeważnie parki i ogrody. Wśród nich wyróżnia twórca park przed pałacem gubernatora, położony na dużym półwyspie „wybiegającym w morze”. Osobną uwagę poświęca Ogrodowi Botanicznemu, założonemu w 1816 r. Opisuje ciekawe okazy roślin australijskich oraz roślin sprowadzonych z Europy, z Indii Zachodnich, z różnych wysp, nadto rozmaite gatunki fauny prezentowane w klatkach i na wybiegach. Według Wiśniowskiego, dyrektor Ogrodu Botanicznego (podaje jego nazwisko: p. Moore) jest nie tylko świetnym opiekunem obiektu, ale też astronomem. Zainicjował utworzenie w Ogródzie obserwatorium astronomicznego. Z położenia czarnej kuli, usytuowanej na szczycie budowli, mieszkańcy Sydney i załogi przepływających statków odczytują godzinę; stwarza ona sugestię ciągłego bytu.

Wiśniowski lubi opisywać wnętrza domów sydneyczyków. Akcentuje czystość mieszkań, ich wyposażenie w wodę i gaz. Zwraca uwagę na integralność rodzin, na wspólne spędzanie przez rodziców i dzieci wieczornych godzin, głośne czytanie czasopism i książek. Twórca podziwia pracowitość sydneyczyków oraz ich dbałość o wychowanie i wykształcenie młodego pokolenia. W sobotę, kiedy praca w fabrykach i warsztatach okrętowych kończy się w porze obiadowej, rodziny znów spędzają czas razem. Wieczorem wypełniają się teatry, w których występują gościnnie aktorzy z Anglii. Władze Sydney — akcentuje reporter — dbają o „poruszanie wyobraźni i serc” mieszkańców miasta, o „podnoszenie uczuć moralnych”, mają bowiem świadomość tego, że wielu sydneyczyków to potomkowie kryminalistów deportowanych na „piąty kontynent” w XVIII w.

Wiśniowski podkreśla predylekcję Anglików australijskich do bawienia się. Pisze żartobliwie o wielości okazji do świętowania w Sydney:

¹⁶ Chodzi tu zwłaszcza o reportaże „amerykańskie” Wiśniowskiego.

¹⁷ Cytaty z książki: S. Wiśniowski, *Na kraj świata, po złoto i przygody ...*, s. 52.

¹⁸ Tamże, s. 49.

„Imieniny królowej, drugi dzień Bożego Narodzenia, rocznica założenia Sydney, święto patrona Irlandii, soboty po południu oto dni zabawy”¹⁹.

Jak już wspomniano, polskiego reportera zajmują instytucje kulturalne w stolicy Nowej Południowej Walii. Pisz o muzeum wystawiającym różne „ciekawostki” australijskie, bezpłatnie udostępniającym publiczności — od godzin rannych do nocnych — bogaty księgozbiór. Zainteresowanie reportera galicyjskiego wzbudza też funkcjonowanie uniwersytetu zorganizowanego na wzór uniwersytetu w Cambridge w Anglii. Na sydneyjskiej uczelni w latach sześćdziesiątych XIX w. kształcą się kilkaset studentów obojga płci. Między młodzieżą i profesorami tejże uczelni a uniwersytetem w Melbourne panuje rywalizacja podobna do rywalizacji Oxfordu i Cambridge. Studenci biorą udział w takich zawodach sportowych, jak: biegi, gra w piłkę nożną, gimnastyka, strzelanie do celu, wioślarstwo.

Atrakcją dla sydneyczyków oraz osób przyjezdnych są organizowane cyklicznie wystawy powszechne, na których pokazuje się wyroby fabryczne i rzemieślnicze, owoce pracy górników i farmerów. Twórca opisuje wystawę zorganizowaną w Sydney po żniwach w 1862 r. Zaprezentowano na niej obiekty nie tylko z Australii, ale również z Nowej Zelandii, Kalifornii, Indii, Nowej Kaledonii „reprezentującej Francję”. Rozmach tej wystawy mógł — zdaniem Wiśniowskiego — równać się z wystawami europejskimi. Zapowiedziana wcześniej obecność na imprezie syna królowej Anglii, zaowocowała przybyciem do Sydney licznych gości z różnych stron Australii, rozlokowaniem się ich w hotelach i w namiotach wśród parków. Dużą wartość historyczną ma niewątpliwie fragment szkicu Wiśniowskiego:

„Iluminacje, festyny, bale, wycieczki i polowania w okolicy miasta, uprzyjemniały księciu pobyt jego w Sydney i dowiodły lojalności Australijczyków wobec matki-Anglii. Wizyta księcia Edynburgu była pewnego rodzaju poselstwem od Anglii do odległych kolonii”²⁰.

I kolejny fragment:

„Na pikniku, którego dochód miał pójść na szpital dla marynarzy, w chwili gdy książę składał bardzo hojny datek na korzyść tego szpitala, pewien fanatyk irlandzki zbliżył się do niego i strzałem z rewolweru ranił tak niebezpiecznie, że o życiu księcia zwątpiono”²¹.

Reporter opisuje zachowanie świadków tragicznego zdarzenia:

„[...] rozwścieczony tłum rzucił się na zbrodniarza i omal go nie rozszarpał, jak kobiety mdlały na wieść, że książę kona, jak starzy ludzie załamywali ręce i płakali nad hańbą, która spadła na dobrą sławę Australii, kraju, w którym prawa gościnności święte są, jak bywały niegdyś w Polsce. Zimni, tający swe uczucia Anglicy, zmienili się w lud namiętny, a nawet szalony”²².

Wzmiankuje o epilogu tegoż incydentu:

¹⁹ Tamże, s. 53.

²⁰ Tamże, s. 221 – 222.

²¹ Tamże, s. 222.

²² Tamże.

„Księżę Edynburgu wyzdrowiał z swej rany, a O’Farella powieszono, prawa bowiem australijskie karzą śmiercią nie tylko morderców, lecz i zranienie z zamiarem morderczym”²³.

Niezwykle interesujące dla galicyjskiego podróżnika jest zjawisko przenikania się w Sydney różnych kultur. W stolicy Nowej Południowej Walii mieszkają i współpracują ze sobą Amerykanie, Anglicy, tysiące Niemców, Irlandczyków, Francuzów i Chińczyków. Ostatni z wymienionych są szczególnie odporni na wpływ innych kultur. Swą „osobność” zaznaczają m.in. przez zajmowanie się ulicznym kuglarstwem, palenie opium. Kapela chińska, złożona z bębnow, kotłów i skrzypiec o jednej strunie, koncertuje na ulicach najbardziej zaludnionych. Chińczycy — czytamy u Wiśniowskiego:

„Od niedawna posiadają w Sydney i teatr chiński. Jedna sztuka grana bywa w ten sposób, że ciągnie się przez kilka miesięcy. Jeśliś ujrzał pierwszą scenę pierwszego aktu w styczniu, w której to scenie bohater przychodzi na świat wobec widzów, pójdź znów do teatru w grudniu, a ujrzysz tego bohatera zgrzybiałym starcem, błogosławiącym prawnuków przed zgonem”²⁴.

Wielość informacji o Chińczykach, o ich pracy, rozrywkach, zdolnościach kulinarnych, obrzędach pogrzebowych pozwala sądzić, że ta nacja szczególnie interesowała galicyjskiego reportera. Przedstawicieli jej spotykał w różnych krajach europejskich, w Ameryce Północnej i Środkowej, np. na Kubie.

Jak podkreśla twórca w kilku swych tekstach „australijskich”, drugim po Sydney miastem w Nowej Południowej Walii jest Bathurst, oddalone od stolicy prowincji „o 125 mil angielskich”²⁵. W latach sześćdziesiątych XIX w. Bathurst liczy 6000 mieszkańców. Ma „porządne ulice, światło gazowe, biskupa katolickiego i angielskiego i nazwę city (stolica prowincji)”²⁶. W mieście wychodzą codziennie dwie gazety i jeden tygodnik „wielkiego rozmiaru”. Łączność miasta „ze światem” ułatwia kolej żelazna prowadząca do Sydney. W porównaniu ze zwięzłym opisem Bathurst, szerzej i barwniej wypada u Wiśniowskiego prezentacja Melbourne, stolicy Wiktorii. Mówiąc o położeniu miasta (na równinie, nad spławną rzeką Yarra) i jego polityczno-ekonomicznym znaczeniu dla regionu, reporter podkreśla „młodość” i prężność tego ośrodka, liczącego 200 000 mieszkańców. Pierwszy dom kamienny zbudowano w nim w 1852 r., dom z cegiel — „przed 12 laty”. Uwagę reportera zwracają gmachy publiczne: teatry, muzeum, urząd pocztowy „z niebieskiego ciosu” i duża biblioteka. Wszystkie ulice „proste jak strzała, a szerokie na 44 kroki”²⁷, wybrukowane zostały szarym bazaltem. „Kamień to wiecznotrwały — czytamy u Wiśniowskiego — lecz wygląda ponuro dla Europejczyka”²⁸.

Ludność Melbourne, uprawiająca handel międzynarodowy, jest bardzo zamożna. Fakt ten — wnioskuje piszący — stał się powodem ściągnięcia do miasta wielkiej rzeszy złodziei. Łączą się oni w szajki, wspomagają wzajemnie przy okradaniu naiwnych i ukrywaniu łupów. Spryt rabusiów przypomina reporterowi bystrość i beczelność złodziei lon-

²³ Tamże, s. 224.

²⁴ Tamże, s. 218.

²⁵ Tamże, s. 177.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 146.

²⁸ Tamże, s. 147.

dyńskich. Wśród przestępców miejscowych wyodrębnia on grupę oszustów matrymonialnych. Opisuje zachowanie znanego mu oszusta pochodzenia niemieckiego, który skrzywdził kilka naiwnych kobiet. Przedstawiając zagrożenia, z jakimi człowiek może się zetknąć w dużym australijskim mieście, reporter stara się ostrzec przed nimi czytelników swego tekstu, potencjalnych turystów i handlowców.

Wielką atrakcją dla mieszkańców Melbourne są wyścigi wodne. W sobotę, dzień wolny od pracy, wiszące nad rzekami mosty wypełniają się tłumami obserwatorów rozrywek. Ich zgilek i ruch przypominają Wiśniowskiemu rzeczywistość „milionowej stolicy europejskiej”²⁹.

Tłumy ludzi różnych stanów, zawodów i narodowości gromadzą też wyścigi konne, które w Melbourne trwają cztery dni i powtarzają się dwa razy w roku. Jak podaje Wiśniowski, w mieście tym: „Ze składek Jockeyklubu, zapisów samych właścicieli koni i hojnych datków publiczności. [...] tworzy się w roku znaczny fundusz na nagrody”³⁰. Wśród koniarzy cieszą się popularnością: „«Derby» australijskie (kurs dla koni 3-letnich) w Melbourne warte zwykle 2000 funtów szterlingów”³¹. Na innych wyścigach wygrane wynosiły 100, 200, a nawet 1000 szterlingów. Dokładność opisów wyścigów konnych, określanych przez autora mianem karnawału, pozwala sądzić, że reporter galicyjski nie stronił od tej rozrywki.

Prócz wymienionych wcześniej dużych miast australijskich, Wiśniowski opisywał też małe, rozwijające się miasteczka. Jednym z nich jest Geelong, usytuowane przy ujściu rzeki Yarry, połączone z Melbourne koleją. To miasto piętnastotysięczne, z bardzo sprawną komunikacją, słynie — jak zauważa Wiśniowski — z wyrobu tkanin wełnianych. W licznych fabrykach pracują mężczyźni, kobiety i dzieci; zarobki mężczyzn są o połowę wyższe niż pozostałych robotników. Podobnie jak przy opisie Sydney, i tu Wiśniowski podkreśla pracowitość i energię pozytywną ludzi. Stwierdza żartobliwie, iż energia panien-robotnic czyni je zbyt swobodnymi obyczajowo, np. dorównują mężczyznom w piciu piwa. Ukazuje sytuację, gdy włączony przypadkiem przez owe panny do „piwnej biesiady” pod wpływem alkoholu oświadczył się jednej z nich. Wyniknęły z tego dość przykre dla niego następstwa: nie mógł się uwolnić od owej „narzeczonej”.

Dając opis miasteczka Ballart, twórca wyeksponował ważność gospodarczą miejscowych kopalń złota. Sam trudnił się poszukiwaniem i wydobywaniem tego kruszcu, widział więc, jak szybko można się wzbogacić, mając „łut szczęścia”. Wspomniane miasteczko, leżące „75 mil angielskich od Melbourne” i połączone z nim podwójną koleją, posiada liczne towarzystwa utworzone z górników. Towarzystwa te skupiają się na wydobyciu z koryt rzek gliny i bazaltu. Przy prezentacji społeczności lokalnej reporter uwypuklił stały wzrost jej zamożności, również skłonność do gry na giełdach, do uprawiania hazardu. Mieszkańcy Ballart ogrywają przybywających tu kapitalistów z Australii, a nawet z Anglii; ich spryt jest zadziwiający, ale też budzący wstręt moralny.

Na osobną uwagę zasługuje miasteczko Tarnagau, gdzie Wiśniowski spotkał komisarza rządowego, który znał Pawła Edmunda Strzeleckiego, sławnego górnika, geografa i geologa polskiego, odkrywcę złota w dwóch regionach Australii³². Ow komisarz opowia-

²⁹ Wiśniowski znał dobrze Londyn, Paryż i Wiedeń. Bywał w tych miastach wielokrotnie.

³⁰ S. Wiśniowski, *Na kraj świata, po złoto i przygody ...*, s. 150.

³¹ Tamże, s. 151.

³² Tamże, s. 178.

dał Wiśniowskiemu o Leopoldzie Kabacie, kapitanie trzeciej klasy z węgierskiej armii rewolucyjnej, który przeszedł razem z Józefem Bemem granicę turecką po upadku Wiosny Ludów³³. Kabat, w czasie pobytu Wiśniowskiego w Tarnagau, mieszkał w Melbourne, pełnił funkcję naczelnika żandarmerii Nowej Południowej Walii i Wiktorii. Wiśniowski otrzymał od komisarza rządowego adres Kabata, jednak dzielnego Polaka nie zastał w domu. Miasteczko Tarnagau ujęło reportera położeniem w naturalnej rozległej przestrzeni i życzliwością mieszkańców. Również nazwa nawiązująca do Czarnogóry — obszarów górzystych w Serbii i na terenie Ukrainy — miała wpływ na percepcję miasta.

Wypada jeszcze wspomnieć o miasteczku Moama położonym nad rzeką Murray. Przestrzeń tego ośrodka zamieszkują ludzie różnej narodowości, wszelako słychać dookoła mowę niemiecką, bo Murray szczególnie upodobał sobie Niemcy³⁴. W miasteczku widzi się dzienniki niemieckie „drukowane w kraju”. Na ulicach co krok spotyka się ludzi ubranych w stroje nadreńskie; jeżdżą tu lekkie czterokołowe wozy przypominające wozy niemieckie. W opinii Wiśniowskiego, ekspansja niemieckiej kultury jest w Moama niezwykle silna, wręcz nieprzemierzona.

W licznych karczmach miasteczka, pełniących funkcje hoteli, postrzec można zjawisko „bratania się” przedstawicieli różnych zawodów, stanów i narodów. Przyjaźniom tym sprzyja pity alkohol i ciekawość „wieści” ze świata. Czytamy w reportażu:

„Towarzystwo bardzo mieszane. Bogaci owczarze i kupcy siedzieli obok woźniców, celników, kopaczy złota [...] i majtków ze statku parowego leżącego u tamy”³⁵.

Rozmowy zebranych, przytaczane co i raz przez autora tekstu, dotyczą m.in. rozbójników grasujących w Nowej Południowej Walii. Rząd w Sydney obiecuje obywatelom nagrody za wskazanie przestępców, jednakże strach przed ich zemstą paraliżuje ludzi znających miejsca pobytów poszukiwanych bandytów i złodziei. Jak wynika z tekstu reportera, on sam stał się ofiarą zлочyńców. Wyszedł cało z opresji dzięki swemu sprytnowi i odwadze.

Reasumując. Wiśniowski, wnikliwy obserwator i deskryptor miast australijskich, w swych reportażach „autorskich” podkreślał szybki rozwój tych ośrodków, ruchliwość społeczną, wpływ trybu życia na psychikę ludzką, przenikanie się różnych kultur. Wielokroć dowodził, że pogoń za bogactwem jest jak górski potok, porywa mieszkańców miast „piątego kontynentu” bez względu na wiek, pozycję społeczną, narodowość. Czyni z ludzi egoistów, chciwców, niewdzięczników, nawet przestępców. W społecznościach miejskich, w różnych grupach ludzkich, w których panuje kult Mamony, pękają więzi międzyludzkie, maleje wrażliwość na potrzeby, cierpienia bliźnich. Jednostki słabe fizycznie i psychicznie łatwo poddają się presji otoczenia. Mieszkańcy miast konsolidują się w sytuacjach zagrożenia (pożar, powódź, napad bandytów). Rozładowująco na ich stresy wpływa bujna przyroda australijska, nie zawsze jednak ujarzmiana roztropnie, nadto uprawianie sportu i rozwijające się w aglomeracjach życie kulturalne. Rozwój industrialny i urbanistyczny miast australijskich w znacznym stopniu jest kształtowany na wzór miast Europy Zachodniej.

³³ Tamże, s. 158 – 159.

³⁴ Wiśniowski pisze, iż: „Tchórzostwo Niemca, szczególny dar waśnienia się z ludźmi i wojowania językiem, wystawia go na ciągłe razy irlandzkie i angielskie”. (*Na kraj świata, po złoto i przygody ...*, s. 76).

³⁵ S. Wiśniowski, *Na kraj świata, po złoto i przygody ...*, s. 166.

Teksty reportażowe Wiśniowskiego odegrały ważną rolę w przyswajaniu Polakom realiów „piątego kontynentu”. Ich „wiarygodność” potwierdzały użyte przez reportera słowa: „widziałem”, „udało mi się dotrzeć”, „zwiedziłem”, „przeżyłem”, nadto przywoływane autentyczne nazwy geograficzne, nazwy ulic, obiektów publicznych, adresy hoteli oraz — co godne zaakcentowania — nazwiska ważnych osobistości miast australijskich.